Nr. 170 | We Lwowie — Piątek 22 Czerwca 1900. | Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.
Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Manewry polityczne.

Lwów d. 21 czerwca.

Wiadomo, iż po nagłem zamknięciu sesyi rady państwa w nocy z 8go na 9ty bm. wskutek czeskiej obstrukcyi, Koło polskie odbyło w następnych dwóch dniach cztery długie posiedzenia, ażeby — jak to zwykło czynić w każdym ważniejszym momencie zwrotnym — wyczerpująco omówić sytuacyę parlamentarną i polityczną i nakreślić sobie drogę postępowania na najbliższą przyszłość. Jest to dobry zwyczaj. Dzięki bowiem temu urządzeniu, posłowie rozjeżdżają się do domów należycie poinformowani o położeniu rzeczy w danej chwili, komisya parlamentarna, która zostaje na placu po rozjechaniu się Koła, nawzajem jest poinformowaną o prądach, nurtujących w Kole, a w powziętych uchwałach ma dyrektywę do działania, będącą wyrazem woli całego Koła, a wreszcie uchwala Koło zwyczajnie w takich razach rezolucye, które rozpowszechnione przez dzienniki, zaznaczają jego stanowisko polityczne na zewnątrz wobec przyjaciół i przeciwników.

Tak było i teraz.

Z natury rzeczy wynika, iż tego rodzaju rozprawy muszą być prowadzone swobodnie i wyczerpująco, bo inaczej chybiałyby celu. Więc przedewszystkiem żąda Koło od prezydyum i od komisyi parlamentarnej dokładnego i wszechstronnego sprawozdania ze stosunków z innemi stronnictwami parlamentarnemi, z zamiarów rządu, z prowadzonych układów itd. W dyskusyi nad temi sprawozdaniami każda z grup, istniejących w Kole, zaznacza swoje poglądy i czyni wnioski, odpowiadające jej zasadniczym dążeniom. Takich grup jest kilka, a odpowiadają one mniejwięcej charakterowi stronnictw, zjednoczonych w sejmowem Kole polskiem z wyłączeniem stojałowszczyków i ludowców, którzy we Wiedniu stoją po za Kołem. Zdania ścierają się nieraz ostro. Mówi się przy tem szeroko i swobodnie nietylko o tajemnicach Koła samego, ale także o stosunkach i zamiarach tych wszystkich czynników a w szczególności każdoczesnego rządu i stronnictw parlamentarnych obcych, które pozostają w stosunkach z Kołem polskiem. Polacy, zasiadający w rządzie również biorą udział w takich posiedzeniach i udzielają zazwyczaj wyjaśnień o postępowaniu i intencyach ministeryum, którego są członkami.

Konkluzyę rozpraw stanowią uchwały, powzięte zazwyczaj jednomyślnie, w których streszczają się wszystkie zaznaczone w dyskusyi poglądy, oczyszczone z partyjnych i koteryjnych jednostronności.

Taki sam przebieg miały także posiedzenia Koła z 9 i 10 bm. i każdy zrozumie, iż tego rodzaju rozprawy muszą być prowadzone poufnie — albo nie mogłyby odbywać się wcale.

Podczas tych rozpraw zabierał głos kilka razy prezes Koła Jaworski, bądź w tym celu, ażeby zdać sprawę z dziejów ostatnich działań wspólnych byłego związku stronnictw prawicy, z rozbicia się ostatecznego tegoż związku, gdy klub młodoczeski od taktyki obstrukcyjnej odstąpić nie chciał, a wreszcie z rokowań w kierunku utworzenia niedoszłej *Arbeitsmajorität* i w ogóle ze stanowiska Koła Polskiego w teraźniejszej fazie przesilenia konstytucyjnego w Austryi.

Jakie to stanowisko to wypowiada jasno i stanowczo uchwalona przez Koło rezolucya, mianowicie, iż jest to stanowisko polityki „wolnej ręki" przy wiernem trzymaniu się „zasad autonomicznych".

Znany informator parlamentarny *Słowa Polskiego* poseł Rutowski czyni teraz rozmaite usiłowania, kierowane zręcznie ku temu celowi, ażeby spowodowaną przez najnowsze wypadki parlamentarne zmianę stosunku Koła do dotychczasowych swoich sprzymierzeńców tj. rozbicie się związku prawicy i wejście Koła na drogę polityki „wolnej ręki" przedstawić opinii publicznej jako zwycięstwo jego polityki, jako kapitulacyę zupełną z dotychczasowego kierunku polityki Koła — jego zdaniem — błędnego i przerzucenie się na drogę, która jeżeli dotąd nie doprowadziła, to jednak doprowadzić musi do koalicyi Koła z niemiecką lewicą.

„Koło oprzytomniało — pisze p. Rutowski w numerze 279 *Słowa Polskiego* — kraj ma znowu w ręku swoje losy. Potrzeba wziąć się teraz na całej linii do wyświecenia błędów trzechlecia, do wykazania całego fałszu, intrygi u jednych, głupoty u drugich, do wyświecenia, jak się to działo, że intryga kilku, oparta o owcze instynkta reszty, tak długo pozwoliła w Kole marnować interesa kraju..."

Czasem straconym, marnowaniem interesów kraju nazywa p. Rutowski pozostawanie Koła w związku prawicy autonomicznej. Utrzymywanie większości autonomicznej w parlamencie, dokąd ona utrzymać się dała, było według jego mniemania polityką „baranią" — byłoby zaś ogromnie mądrą rzeczą oddanie się Koła do dyspozycyi Niemcom z lewicy za ofiarowany po wszelkiej formie przez Schönerera i Wolfa dar Danaów pod formą der Sonderstellung Galiziens, której ceną miałoby być wydanie im na łup Czechów, Słowieńców i niemieckich autonomistów w katolickich krajach alpejskich.

Takie postępowanie znamionowałoby jak się zdaje p. Rutowskiemu, obudzenie się w Kole Polskiem „zdrowego samolubstwa narodowego".

Większość, i to ogromnie przeważna większość Koła potępia jednak taką polítykę stanowczo i bezwarunkowo, uważając ją nietylko za niegodną, wprost powiedziawszy nikczemną, ale nawet za bezrozumną, która nie doprowadziłaby kraju do niczego dobrego i skompromitowałaby Koło w obec Niemców i nie-Niemców w najfatalniejszy sposób!

Kto stoi za p. Rutowskim, jakich wpływów jest on echem, jest to w Kole doskonale wiadomem. W dobrej może wierze działając, stara się on z właściwą sobie niecierpliwą nerwowością, wymową swoją i piórem przeprzeć wbrew znanej sobie opinii całego niemal Koła ideę koalicyi z Niemcami, przedstawiając ją jako jedynie „mądrą i zbawczą".

Najnowszym manewrem, jakiego używa poseł Rutowski, jest postępowanie następujące:

Oto uczepił się uchwały Koła, którą postanowiono osłonić tajemnicą rozprawy jego z 9 i 10 bm. a w szczególności nie zezwolić na jednostronne ogłoszenie niektórych oświadczeń posła Jaworskiego i stara się po prostu prezesa Koła skonfiskować dla polityki koalicyjnej, która p. Jaworskiemu z pewnością nie w głowie. Przez trzy lata p. Jaworski kierował polityką Koła, reprezentował ją na zewnątrz zawsze, pozostając w najściślejszej zgodzie z Kołem i z tymi czynnikami w kraju, które przy Kole stoją — w pierwszym rzędzie z opinią większości sejmu. P. Rutowski nazywał tę politykę „głupią" „baranią".

Ale dlatego, że p. Jaworski wykazał w ostatnich przemówieniach swoich powody, które dalsze utrzymanie związku stronnictw prawicy, po wypryśnięciu z niej Czechów na razie czynią niemożliwe, wmawia p. Rutowski w publiczność, że Jaworski skapitulował przed nim, że przeszedł całkowicie na tory jego polityki — i że to wszystko powiedział p. Jaworski w Kole, ale „intryga nie pozwoliła na ogłoszenie tej mowy — że wreszcie *Gazeta Narodowa* rozpoczęła już odkopywać „robotę" (!) prezesa, idącą na „emancypacyę Koła i kraju z nieszczęścia" t. j. z łączności z autonomicznemi stronnictwami parlamentarnemi.

Całe to gadanie nie jest jednak niczem innem, jak tylko dowcipnie obmyślaną grą wyrażeń. Mianowicie, gdy p. Rutowski wie, iż jest dość osamotniony w Kole, ze swojemi dążnościami ku koalicyi z Niemcami, a zdarza się sposobność przez zręczne manewrowanie pozorami podszyć się pod powagę „regimentarza" Koła, czyni to z całą bezwzględnością — wyzyskując właśnie w tym celu uchwaloną tajemnicę, osłaniającą prawdziwy przebieg rozpraw, a w szczególności pełną treść przemówień posła Jaworskiego.

Skoro na posiedzeniach Koła nie ma stenografów, więc nie chciało Koło dopuścić, ażeby w sprawozdaniach *Słowa Polskiego* zużytkowano kilka wyrwanych z całości zdań z mowy p. Jaworskiego jednostronnie do gorszego jeszcze niż jest rozjątrzenia stosunku pomiędzy Kołem Polskiem a dawnymi jego sojusznikami z prawicy, z którymi, pomimo rozpadnięcia się formalnej łączności, nie przestała Koła łączyć wspólność zasad i dążności autonomicznych. Ale nie ma mowy o jakiejkolwiek „robocie" czy to ze strony prezesa Koła, czy komisyi parlamentarnej w duchu nieprzyjaźnym, przeciwnym tym zasadom i dążnościom, które dotychczas, a więc i w minionym trzechleciu, podstawę polityki Koła stanowiły. Pan Jaworski pozostał tem, czem był i Koło nie zmieniło swoich zasad i poglądów.

W imię tych zasad autonomicznych powiedziało Koło przez usta swojego prezesa Czechom, że do ich taktyki obstrukcyjnej nie przyłączy się i na drogę federacyjnej polityki nie pójdzie — i tak też postąpiło. Ale to jeszcze nie znaczy, iż chcemy iść na ofiarowaną nam przez Niemców koalicyę czy *Sonderstellung*.

O tem niech p. Rutowski raczy pamiętać!

W końcu parę słów, dla wytłómaczenia, dlaczego niniejszej polemiki nie adresujemy do *Słowa Polskiego*, ale do p. Rutowskiego osobiście. Oto nietylko dlatego, że dzienniki czeskie i niemieckie, zarówno jak i polskie od dawna imiennie go wymieniają, jako informatora parlamentarnego *Słowa Polskiego*, tak, iż nie jest to już tajemnicą, że on jest autorem owych listów wiedeńskich, ale i dlatego, że redakcya *Słowa Polskiego* zastrzegła sobie jak wiadomo w obec stronnictwa, do którego p. Rutowski należy wolną rękę i dla zaznaczenia, iż nie zawsze i nie całkiem solidaryzuje się z nim, umieszcza jego korespondencyę z formułką: „Piszą nam z Wiednia" — niby ktoś stojący po za redakcyą.

Powody rozdrażnienia Chińczyków.

Lwów 21 czerwca.

W całym cywilizowanym świecie, w kim tylko tli iskierka uczucia ludzkiego, przyznają wszyscy słuszność bokserom, że bronią swojszczyzny przeciw najmizerniejszej zachłanności białolicych. To bowiem powszechnie wiadomo, że oprócz misyonarzy i to jedynie katolickich, nikt z białolicych nie myśli o cywilizacyi Chin — inaczej trzebaby też złodziejom i opryszkom w ogóle przyznać misyę cywilizacyjną. Chyba tylko uczciwy kupiec europejski myśli o zarobku uczciwym, a iluż to jest takich?

Nigdzie nie czytamy potępienia bokserów; — a co się tyczy ich sposobu wojowania, to chyba prusackie postępowanie z Polakami i Duńczykami, masońskie postępowanie z katolicyzmem, postępowanie madiaryzmu ze Słowakami i Rusinami, postępowanie żydowizmu ze wszystkiem, co się mu nie rozłoży pod stopy, jest tysiąckroć ohydniejsze od postępowania bokserów. Zresztą i bokserzy wcale inaczej postępują, niż bywało w tem mnóstwie powstań chińskich. Ks. biskup Anzer wyraża się o Chińczykach jako o ludzie poczciwym i tęgim (brav und tüchtig). Były poseł niemiecki w Pekinie Brandt (którego opowiadania napełniły Wilhelma II takim strachem przed rasą żółtą) z uszanowaniem wyraża się o Chińczykach. I tak czynią wszyscy, którzy długi czas bawili w Chinach, mają oczy, uszy i są pojętni a zachowali sobie bezstronność.

P. Brandt wystąpił teraz znowu z artykułem pod napisem „kłopoty chińskie" z którego wyjmujemy powody rozjątrzenia i postępowania Chińczyków. Broni on przedewszystkiem Niemiec od zarzutu, jakobyto one zabierając Kiaoczau, dały powód do teraźniejszego ruchu chińskiego. I nie całkiem przeczy temu posądzeniu, ale sięga też głębiej.

„Przedewszystkiem — powiada p. Brandt — należy oświadczyć, że twierdzenie Anglików i Rosyan, jakoby zajęcie Kiaoczau przez Niemców było przyczyną ruchu bokserskiego, niczem nie jest faktycznie uzasadnione. Ruch ten należy z jednej strony przypisać biedom, wypadkami elementarnemi: powodziami, posuchą, szarańczą wywołanym — z drugiej zaś strony pospólnemu postępowaniu cudzoziemców przeciw Chinom i w Chinach.

Pod tym drugim względem, to może być, iż zajęcie Kiaoczau przez Niemców mogło temu i owemu mocarstwu, zwłaszcza Francyi, Rosyi i Anglii dać mniej więcej miły pretekst do występywania z nowemi żądaniami wobec Chin. Ale też niepodobna przeoczać, że inne mocarstwa, mianowicie zaś owe trzy wspomniane od r. 1894 (od wojny chińsko - japońskiej) nieustannie usiłowały zdobyć na Chinach nowe ustępstwa. Dopiero wtedy, gdy Niemcy poniewoli przekonały się, że inne mocarstwa, nie naśladując ich skromności i powściągliwości, zabierały się do podziału Chin na sfery wpływów i gdy się ponawiały zamachy na misye niemieckie w Szantungu, aż nareszcie dwóch misyonarzy zamordowano — dopiero wtedy uznały Niemcy za konieczne, postarać się samym o zarządzenia ku ochronie swoich poddanych i swoich interesów i porzuciły wstrzemięźliwość, którą im już za słabość poczytywano.

Otóż jeżeli co spowodowało wybuch niepokojów, to bezwarunkowo tylko bezwzględny sposób postępowania cudzoziemców w Chinach i wcale nie więcej oględny sposób, w jaki prasa europejska omawiała i żądała rozbioru Chin. Bo bardzo mylnie sądzą w Europie, jakoby tego rodzaju rozprawy i wywody nie docho-

---

2

O ziemię.

Obrazek z życia wiejskiego

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy)

— Ot, jak faktor żydek, który z nich inny — dał się słyszeć Łukasz furman — każdy z nich krajcara pantruje, do roboty żaden się nie przytuli, a przecież i żyć ma skąd i mnoży się i ziemię już coraz więcej zagartuję. Taki już ich los, takie szczęście... do czasu... — dorzucił, a po chwili milczenia niskim ponurym głosem dodał: — bo ziemia ma swoje prawa i poniewierać się nie da, ziemia to rzecz święta.

— Łukasz coś dzisiaj znowu mruczy, może się tam później przy jarmarku trochę rozruszacie, co? — rzekł, uśmiechając się pan Józef.

— Ja tam nie mruczę, bo i na coby to się komu przydało — odparł stary z chmurną miną — ale przecież nie ma się i czego tem cieszyć, co się teraz na świecie widzi, do lepszego ono nie idzie.

— To prawda — odrzekł Bolesławski i wszedł do gospody.

II.

Pinio w swoich przyjacielskich i opiekuńczych zabiegach na rzecz pana dziedzica Starosiołki nie ustawał ani na chwilę. Najprzód więc, niby liktor rzymski, idąc przodem wprowadził go do podsienia i ręce swe szeroko rozkładał, jak gdyby wśród tłumów torował mu drogę.

Było to zupełnie zbytecznem, albowiem w owem obszernem poddaszu wolnej przestrzeni dość dużo było. Oprócz szwargocącej zbitej gromadki jakichś także zapewne faktorów, była tam jakaś baba, cokolwiek z miejska ubrana o czerwonej, jak gdyby odmrożonej opuchniętej twarzy, mająca na plecach dość spory kosz łoziną wyplatany i lewą ręką przytrzymywała z przodu u piersi końce pstrokatej chustki, którą ów kosz na plecach był owinięty. Ta baba z szeroko rozwartemi oczyma i ustami wpatrywała się uporczywie w wystawioną na podsieniu tablicę z numerami loteryjnemi i z widocznem natężeniem odnośne cyfry rozpoznając, sylabizowała półgłosem: „szternajcit... sześćdziesiąt sztyry" itd. Prawej jej ręki trzymało się nędzne, anemiczne może ośmio lub dziesięcioletnie dziewczątko w długi, gdyż aż po ziemi ciągnącym się, ale z samych łat złożonym niezmiernie biednym i brudnym kożuszku baranim. Dziewczątko to miało także swoje interesujące zajęcie, a mianowicie włożywszy dwa palce do ust, przyglądało się na wpół z zachwytem, na poły z przestrachem zawieszonemu tam obok tablicy loteryjnej obrazkowi, który przedstawiał Bośniaka czy może nawet Cygana o strasznych, czarnych oczach i jeszcze groźniej wyszczerzonych zębach. Człowiek ten w istocie niebezpiecznym był jednak tylko dla różnych pasożytnych owadów — był to bowiem znany reklamowy anons „Zacherlinu", co jednak nie przeszkadzało, iż biednemu dziecku z palcami w ustach kręcić się zaczynały ze strachu łzy w oczach.

Obok tej pary ludzi zajęło jeszcze stanowisko na podsieniu dwóch furmanów w liberyi dość zużytej i obdartej, ale świecącymi guzikami zdobnej. Obydwaj byli blondyni o siwych poczciwych, ale głupich oczach, obaj ospowaci i mieli nosy takie, o których Francuzi mówią, że gdy deszcz pada, to padać musi także do środka. Z kaszkietami o ceratowych pokrowcach na bakier założonymi stali oparci o ścianę i każdy odmienne miał zajęcie. Jeden z nich co chwilę w sztuczny sposób spluwał przez zęby, starając się za każdym razem trafiać tam, gdzie poprzednio ślad zaznaczył, co gdy mu się udało z widocznem tryumfującem zadowoleniem uśmiechał się. Drugi natomiast miał kłopotliwe zajęcie ze swoim rozklejonym papierosem, na którym powstałą rozpadlinę kawałeczkiem starej gazety załatać usiłował. Nie sporo mu to szło — a ponieważ oczywiście żałował wyrzucić swego niedopałka „bo tiutun to nie durniczka, to kosztuje krajcary..." więc też mozolił się nieustannie i coraz to inny kawałek gazety na ową szczerbę niby plaster na ranę aplikował. W ciągu tej czynności ma się rozumieć klął w przeróżnych nader fantastycznych zwrotach. Zresztą ludzi wybitniej interesujących na owem podsieniu na razie więcej nie było.

Przybycie Bolesławskiego wywołało w domu zajezdnym pana Chaima Dufta ruch ożywiony. Oprócz starego Pinkasa, który jeszcze ciągle w pewnych odstępach czasu chrapliwym głosem wykrzykiwał „arbata, citroona, purec vin Starosiółka slaby na żolondek..." zajęła się także przybylym pani Duftowa, nie pierwszej już wprawdzie młodości ale fertyczna, pulchna i rumiana osóbka, którą goście odwiedzający dom zajezdny Duftów, określali mniej więcej w ten sposób. „Ta Duftowa, panie dobrodzieju jak by nie było — słowo daję, jeszcze wcale niby tego..." Przyjaciół bo umiała sobie zjednywać pani Malcia — tak ją bowiem zdrobniale zwano. Wiedziała dobrze kogo zapytywać o zdrowie i jeżeli ono, u odnośnego gościa pozostawiało nieco do życzenia, umiała również znakomicie udawać współczucie a nawet polecać niektóre wyborne środki lecznicze, jakoto np. ciepły okład na żołądek, lub jeżeli kto woli to zimny, gorącą limonadę na noc lub też jeżeli kto lubi to zimną i wiele, wiele innych równie zbawiennych medykamentów. Dla ludzi bardzo podupadłych na duchu miała nawet pani Duftowa przygotowany zawsze dość znaczny zapas przygodnych opowieści, nie wiadomo o ile prawdziwych, ale nadzwyczaj dodatnio na słuchacza wpływających. Miała więc zawsze pod ręką jakąś historyę o swoim stryju lub powiedzmy wuju, który także bardzo „słabował" i cała „famelia" już kilka dni i nocy płakała i targowała się jak spadek rozdzielić przyjdzie, aż tu nagle stryjko czy też wujko (tego już sama pani Malcia dokładnie spamiętać nie mogła i w opowiadaniu się myliła) nie tylko, że wyzdrowiał ale ożenił się jeszcze i został ojcem ślicznego „dziecki" a jego żona, to z jego zdrowia i jego siły taka „kontentnie" że... w tem miejscu sama pani Duftowa balladą swoją do głębi przejęta, zdania kończyć nie mogła tylko cmokała z lubością i zalotnem wejrzeniem śledziła wyrazu twarzy owego śledziennika, dla którego opowieść wymyśloną była.

— No, jak tak to co innego! wołał w podobnej chwili np. pan Sciankowski jeden z obywateli okolicznych, człowiek nader zacny, ale mający z reumatyzmami nieustannie coś do czynienia — jak tak, to i ja jeszcze jakąś — taką sztukę utnę, jak tam stryjko czy wujko albo też jakąś inną jeszcze lepszą — hej! koniaku dawać, panie tego.. i o reumatyzmach swoich zapominał.

Natomiast z gośćmi innymi, zdrowymi rumianymi i ogorzałymi umiała pani Duftowa znowu inne temata rozmowy dobierać — więcej lekkie i swywolne; że zaś one takiemi były, o tem na tej podstawie słusznie twierdzić można, że po owych pogadankach ci rumiani i ogorzali mężczyzni nabierali jeszcze weselszej cery, oczy zaś ich bywały do łez rozśmiane a twarze zdobiły miedziane wypieki. O ile się do tego liczby wypitych koniaków przyczyniała, to się nie da sprawdzić, ale oczywiście bez znaczenia pozostać to nie mogło.

Oprócz tego zauważyć należy, że pani Malcia Duft była w ogólności dusz ludzkich prawdziwie wielką znawczynią.

(C. d. n.)

dziły do wiadomości Chińczyków. Owszem oni starannie je zbierają i zestawiają i któremuśby rządowi zarzut z tego robić można? Nie dziw więc, że Chińczycy usiłują opędzić się losowi, jaki im zagraża.

Byłoby przeto rzeczą najważniejszą i najlepszą, gdyby się obce mocarstwa i obca prasa — bo i ona, jak prawie z ubolewaniem dodać musimy, jest także mocarstwem — zdecydowały się zdołały na traktowanie Chin z takiemi względami, jakich ogrom interesów i powaga położenia wymaga. Należy więc przyklasnąć doniesieniu *Standarda*, że mocarstwa ułożyły się uważać i traktować chińską dynastyę i rząd jako żadnej kwestyi nie podlegające. Jużcić nie obędzie się bez usiłowań, aby skrytykować i wywrócić to postanowienie mocarstw, a czynić to będzie zwłaszcza ta część prasy, która sobie za zadanie wzięła wyzyskiwać sytuacyę w Chinach dla celów swoich i dla celów tych, co poza nią stoją.

Chcąc słusznie ocenić stan rzeczy w Chinach, należy się trzymać trzech punktów:

1) że Chiny nigdy nie były tak dobrze rządzone, jak w czasie od r. 1862 do 1889 w którym właśnie wpływ cesarzowej rejentki był decydujący i że wszelkie postępy w duchu europejskim, jakie Chiny poczyniły, z tego pochodzą czasu;

2) że w Chinach każdy ruch rewolucyjny musi przybrać wrogą cudzoziemcom cechę, chociażby twórca ruchu był nawet temu przeciwny, albowiem tylko uczucie może zespolić wielkie masy, a cóż dopiero cały lud i

3) że ogół wcale nie czuje potrzeby reform i że zaprowadzenie poszczególnych reform ekonomicznych i finansowych jest sprawą, do której tylko z wielką ogłędnością i z jeszcze większym taktem zabierać się można" — kończy były poseł niemiecki, dokładnie obyty z Azyą wschodnią.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 21 czerwca.

Według praw międzynarodowych miał rząd chiński zupełne prawo zabronić obcym okrętom wojennym przeprawy pod Taku. Chińscy dowódcy po europejsku zbudowanych i uzbrojonych fortów po obu brzegach rzeki Peiho mieli zupełne prawo kulami armatniemi założyć mocarstwom tę drogę. Naturalnie że mu się to nie udało i Europejczycy zajęli po sześciu godzinach wszystkie owe forty. Urzędowych sprawozdań z tej utarczki jeszcze nie ma; dlatego też nie wiadomo, jakie koleje przebył uczestnik jej, austryacki okręt wojenny Zenta.

Z drugiej znów strony były zmuszone, wbrew prawom międzynarodowym sforsować przeprawę na rzekę Peiho, bo tym jeno sposobem mogą dać pomoc swoim posełstwom i poddanym, których obronić rząd chiński nie zdoła. Padły strzały, więc niby wojna poczęta, ale tak nie jest. Wojennego w całej pełni postępowania musiałyby się jąć mocarstwa dopiero wtedy, gdyby się sprawdziło że który z posłów europejskich w Pekinie został zamordowany — mniejsza o to, czy niemiecki, czy który inny. Taki fakt dotknąłby zarówno wszystkie mocarstwa; byłby dowodem, że rząd chiński chce wojny, aby się obronić od rozbioru kraju. W ogóle zaś państwo, które w czasie pokoju — a pomiędzy Chinami a mocarstwami panuje pokój — nie zdoła uwierzytelnionych przy niem posełstw obronić przeciw własnym poddanym, takie państwo przestaje wedle pojęć dyplomatycznych egzystować pod względem politycznym jako państwo.

Pogłoska, jakoby dążące ku Pekinowi oddziały europejskie pod wodzą admirała Seymoura cofnęły się do Tientsinu, okazuje się mylną.

Rosya i Japonia zawiadomiły gabinety okólnikiem, że wyładowały wojska swoje w Chinach: Rosya 4000, Japonia 3.000. Okólnik rosyjski jest bardzo doniosły pod względem politycznym, oświadcza bowiem wyraźnie, że jedynym wyładowania celem jest ochrona poddanych rosyjskich i w ogóle europejskich. Dalej powołuje się okólnik na umowy mocarstw interwenijących i że tych umów trzymać się należy, zaczem wykluczony zostaje wszelaki odrębny interes rosyjski. Przynajmniej do czasu. Ciekawem też jest, że rząd japoński zaprosił posłów europejskich na konferencyę w sprawie chińskiej.

Zapewne stoi już na ziemi chińskiej 10.000 wojska europejskiego i japońskiego, a siła ta wystarczy wobec zbieraniny bokserów. Nadto wyprawiają mocarstwa wiele jeszcze okrętów wojennych i wojsk do Wschodniej Azyi. Najbliżej mają oddziały rosyjskie, japońskie i amerykańskie. Z Portu Artura do Taku płynie parowiec transportowy dwa do trzech dni, z Władywostoku pięć dni, z Nagasaki i Simonoseki cztery do pięciu dni; z Manilli siedem dni. **Austrya** wysyła do Chin drugi okręt wojenny, który jednak musiałby płynąć pięć tygodni, a do tego czasu zapewne zostanie pokój w Chinach przywrócony. Wojska lądowego Austrya wcale nie wysyła.

Powołany do Pekinu **Lihungczang** już wyruszył z Kantonu. Jakie znaczenie ma to powołanie słynnego „Bismarka Wschodu", trudno odgadnąć. Zna on doskonale Europę, ale jak wszyscy Chińczycy nienawidzi Europejczyków, a sprzyja tylko, jeżeli komu, to Rosyanom.

PROJEKTY.

Lwów d. 21 czerwca.

W ostatnich dniach przemawiali na sejmikach relacyjnych z czeskich posłów pp. Kramarz i Zaczek a z niemieckich Grabmayer i Steinwender. Poseł Zaczek znakomicie scharakteryzował niemiecką solidarność, mówiąc, iż niemiecka *Gemeinbürgschaft* opiera się jedynie na negacyi, gdy jednak przychodzi jej zrobić coś pozytywnego natychmiast idzie w gruzy.

Poseł Steinwender mówił o sytuacyi i scharakteryzował ją pesymistycznie dla Niemców. Czesi żądają języka czeskiego w urzędowaniu wewnętrznem. Jeśliby rząd ich życzeniom zadość uczynił, uzyskaliby posłowie czescy ogromne wzięcie wśród swoich a Niemcy byliby zmuszeni uciec się do obstrukcyi — jeśli zaś postulat czeski nie zostanie spełniony, to nie ma mowy o prawidłowem funkcyonowaniu parlamentu. Z tej sytuacyi są dwa tylko wyjścia: albo rząd słowiańsko-klerykalny, albo zamach stanu. Zamach stanu może być reakcyonistyczny w kierunku federacyjnym, albo postępowy w rozumieniu zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Czy tak czy owak, Czesi tylko zyskają. Jedno dla nich — mówił p. Steinwender — byłoby niekorzystnem, gdyby zawieszono konstytucyę i zaprowadzono silny rząd niemiecki. Do tego jednak zdaje się nie przyjdzie, stanowczość w Austryi jest bowiem niemal wykluczoną, powtóre silny rząd zwróciłby się przeciw stronnictwom robotniczym, a wreszcie bądź co bądź mogłoby to być tylko rzeczą przejściową, krótkotrwałą. Poseł Steinwender jest przeciw drobnym eksperymentom konstytucyjnym a natomiast oświadczył się za rozwiązaniem izby i rozpisaniem nowych wyborów, po których spodziewa się nowego ukształtowania się stronnictw.

P. Grabmayer stanął w swem przemówieniu na sejmiku relacyjnym w Meranie na odmiennem nieco stanowisku. Oświadczył on, że z obecnej sytuacyi nie ma innego wyjścia, jak przeprowadzenie na mocy rozporządzenia cesarskiego lub § 14 konstytucyi ustawy językowej z dodatkiem uznania języka niemieckiego jako *Vermittlungssprache*, zmiany regulaminu izby, a następnie rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów.

Vaterland, organ katolików niemieckich, powiada o tym programie, że jeśli jest on wynikiem konferencyi przewódców lewicy niemieckiej, to da się krótko streścić: iż § 14 jest tem słońcem, około którego wszystko winno się obracać. *Neue fr. Presse* zauważa tylko tyle, iż „Niemcy nie mogą sobie życzyć w obecnej chwili naruszenia regulaminu, jako też w ogóle szerokiego zastosowania § 14" — natomiast organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblatt* przywiązuje do projektu dra Grabmayera większą wagę, zapewniając, że będzie on „tworzył czas dłuższy tło dla dyskusyi o polityce wewnętrznej i że jest to odważna odpowiedź parlamentarzysty na pytanie: co dalej?"

Korespondent wiedeński *Dzien. Pol.* omawiając postulat niemiecki co do *Vermittlungssprache*, tak pisze:

„Zastanowić się godzi, czem jest owa niemiecka „*Vermittlungssprache*" i jaki byłby praktyczny jej rezultat. Mówię „*Vermittlungssprache*" a nie „*Staatssprache*" bo Niemcy sami uznali, że język państwowy niemiecki raz na zawsze jest w Austryi wykluczony, a jakkolwiek może w rzeczy samej „*Staatssprache*" a „*Vermittlungssprache*" nie wiele się od siebie różnią, to cały szereg imponderabiljów o pierwszej nawet dyskutować nie pozwala.

„Czem więc jest owa „Vermittlungssprache" w praktyce? W pierwszej linii dotyczy ona stosunku pomiędzy władzami w krajach koronnych a władzami centralnemi, a to znaczy w praktyce, że nie powstałoby żadne „novum" tylko że tak samo, jak to dzieje się dziś bez „Vermittlungssprache" korespondencya pomiędzy jednemi a drugiemi toczyłaby się po niemiecku. Różnica, ale również co do nas tylko teoretyczna, zaszłaby co do korespondencyi stron z władzami centralnemi, bo w praktyce i dziś odbywa się ona w języku niemieckim. Zasadnicza natomiast różnica zaszłaby co do rady państwa, gdzie dopuszczalnym byłby już tylko język niemiecki. Co prawda Koło Polskie systematycznie nigdy innego języka w izbie nie używało, Czesi zaś posługiwali się językiem czeskim czasem dla demonstracyi, częściej gwoli obstrukcyi.

„Realny polityk nie mógłby więc w owej *Vermittlungssprache* bynajmniej dopatrzeć się jakiegoś *casus belli*, gdyby Niemcy chcieli uważać ją tylko za praktyczny sposób ominięcia trudności w administracyi wielojęzycznego państwa i za nic więcej. W pierwszej linii — jak to już z natury rzeczy wynika — *Vermittlungssprache* odnosić się może jedynie i wyłącznie do stosunku pomiędzy częściami a całością, to jest pomiędzy krajami koronnymi a państwowymi, absolutnie zaś nie może ona sięgać w głąb administracyi samych krajów. U nas i bez tego wolno jest w całym kraju wnosić pisma i podania w języku niemieckim, nikomu to nie szkodzi i nikt przeciw temu nie protestuje. Idzie jednak o to, ażeby w Czechach i na Morawie z państwowej *Vermittlungssprache* nie wydedukować wyższego prawa języka niemieckiego wewnątrz kraju.

„W każdym razie ci, którzy ową *Vermittlungssprache* forsują, złożyć by musieli dowód, że jest to sprawa, z wewnętrzną administracyą w krajach koronnych nic nie mająca wspólnego, w przeciwnym bowiem razie, powstać by musiała na całej linii jak najostrzejsza opozycya.

„Dowód taki złożony być może bez trudności, jeśli przedtem rozszerzy się prawa języków krajowych, wprowadzając te języki do służby wewnętrznej w dykasteryach, z których są dziś wykluczone. Mam tu na myśli w pierwszej linii administracyę pocztową.

„Kiedy w Galicyi wprowadzono język polski do służby wewnętrznej, wykluczono pocztę dlatego, że według twierdzenia władz centralnych, nie było naówczas dostatecznej liczby polskich urzędników konceptowych w dyrekcyach pocztowych. Był to więc w każdym razie powód natury czasowej. W międzyczasie jednak powstał i wzrósł zarząd kolei państwowych, podległy, zarówno jak poczty ministerstwu handlu. Znane są dostatecznie powody dla których sfery najwyższe obstają przy utrzymaniu języka niemieckiego w zarządzie kolejowym, a że jak wspomniałem koleje i poczty były pod jednym zarządem, nasza najserdeczniejsza biurokracya umiała utrzymać język niemiecki także na pocztach, chociaż pierwotny powód, to jest brak urzędników polskich, dawno już ustał.

„Obecnie administracya kolejowa ma już odrębne ministerstwo, a anomalia trwa dalej i ciągle jeszcze „interes państwowy" wymaga, ażeby ekspedytor w Peczeniżynie pisał do ekspedytorki w Kosowie po niemiecku! Rząd i Niemcy mają więc bardzo bliską sposobność do udowodnienia, że szanują i uznają zdobycze języków krajowych: rząd przez naprawienie tej krzywdy, Niemcy przez spokojne przyjęcie tego do wiadomości. Jeżeli to samo stanie się w Czechach, to z pewnością nieufność zniknie i sprawa dojrzeje do dyskusyi. Spokój w państwie jest celem, dla którego wszyscy gotowi są do ofiar, idzie jednak o to, aby ofiary wymagane były równomiernie i równolegle, a nie z góry od jednej strony, z dołu od drugiej".

Z izby sądowej.

W Wiedniu toczy się od trzech dni wielki proces karny przeciw Kazimierzowi Jonasowi i jego żonie Karolinie. Oboje przedewszystkiem przedstawiali się jako arystokraci, dodając sobie zawsze przed nazwiskiem słówko „von". Oprócz tego Jonas, jeżeli ktoś napierał o ścisłe określenie jego zawodu, podawał się za emerytowanego rotmistrza huzarów, a jeżeli mógł tylko zlekka napomknąć o tem, czem jest, dawał do zrozumienia, że jest jakimś wysokim oficerem. Jonasowa opowiadała zawsze, że jest z domu hrabianką Rheinstein, a czasami dodawała, że niedawno umarł jej mąż, generał. Przy tej sposobności komponowała zwykle romantyczną historyę ze swego życia, a mianowicie, że dawno za życia jeszcze swego męża, jenerała, zakochała się w rotmistrzu von Jonasie i czekać musiała długo aż śmierć zabierze jej pierwszego małżonka z tego świata, aby móc wyjść za wybranego swego serca. Właśnie niedawno — mówiła — umarł jenerał i teraz mogę już poślubić ukochanego.

Pod pozorem, że za parę dni wypłaci jej skarb pensyę wdowią, brała u kupców i rzemieślników towary na kredyt na znaczne sumy i oczywiście nigdy nic za nie nie płaciła.

Tak samo Jonas postępował i zarwał n. p. kilku krawców na sumy dochodzące u jednego nawet do 1400 zł.

Od pewnej wdowy chcieli Jonasowie wyłudzić willę. Spisali z nią kontrakt kupna, ale pieniędzy nie dali nic, tylko natychmiast zaczęli się starać o pożyczkę na tę willę. Gdy się o tem wdowa dowiedziała, oddała sprawę w ręce adwokata, który jeszcze wczas poczynił właściwe kroki, aby willa nie przepadła. Jonasowa w śledztwie i na rozprawie utrzymuje, że willę tę od owej wdowy dostała w podarunku, bo wdowa kochała się w Jonasie i nawet była jego kochanką, a gdy stosunek ten na jaw wyszedł, aby gniew Jonasowej ułagodzić, darowała jej wdowa willę.

Jonasowie nawet od służby swojej wyłudzali różne kwoty, ale specyalnością Jonasa był system gry w ruletę, z którym każdy niezawodnie musiał wygrać.

Jonas rozpowiadał wszystkim o swoim systemie, miał w domu ruletę i grywał na niej ze znajomymi, a nawet anonsował po dziennikach swój system — i dziwna rzecz — znajdował sporo łatwowiernych, którzy powierzali mu swoje pieniądze na wycieczki do Monte Carlo. Osób takich jest długi szereg.

Jonas, gdy kupował co gdzie na kredyt, zawsze żądał spiesznego odesłania sobie towarów do domu, bo jedzie do Monte Carlo. Wywiązywała się z tego rozmowa o rulecie i wtedy Jonas przedstawiał swój system. Tak się stało i w magazynie bicyklów Birngruberowej, u której Jonas wziął na kredyt rozmaitych rzeczy na 502 zł. Już o mało nie nakłonił samego Birngrubera do jazdy do Monte Carlo, ale na szczęście rowerzystka czuwała i nie pozwoliła mężowi popełnić głupstwa.

Zeznanie jej, w którem oświadczyła, że dlatego męża odwodziła od jazdy do Monte Carlo, że była przekonaną, iż to jest miejsce, specyalnie do fałszywej gry wybrane, wywołało na rozprawie wielką wesołość.

Jonas, gdy się kto zgłaszał do niego z chęcią wypróbowania jego systemu gry w ruletę, jeździł z nim na jego oczywiście koszt do Monte Carlo, grał tam za swego towarzysza pieniądze, przegrywał je oczywiście i wtedy porzucał swą ofiarę.

Dzielił swoich klientów na dwie kategorye. Tych, którzy grali w ruletę nazywał bydłem rzeźnem, a drugi oddział stanowili gracze w trente et quarante.

Taką na rzeź wyprowadzoną sztuką był n. p. Anders, który sprzedał właśnie swój karuzel za 8.000 złr. gdy się nawinął Jonas i namówił go na Monte Carlo.

Tam Jonas sam grał zrazu za pieniądze Andersa i wygrał 1.200 franków, ale później gdy do gry siadł Anders i grał za radami Jonasa, wszystko przegrał.

Trybunał zajął się na rozprawie zbadaniem systemu Jonasa. Zapytany o to świadek Anders, rzekł, że cały system Jonasa polegał na tem, aby gdy na rulecie wyjdzie numer czerwony, w następnej grze stawiać na czarny. Tym sposobem możnaby wygrać czasem, gdyby nie to, że trafiają się t. zw. intermittance tj. dłuższe szeregi numerów naprzemian czerwonych i czarnych a wtedy trzeba przegrywać, choćby się miało 25.000 zł. do rozporządzenia.

Pokazało się, że Anders pozbywszy się Jonasa, na własną rękę także grywał w ruletę — ale jak twierdzi, wygrywał. Obrońca Jonasa zapytał, czy grał wedle systemu Jonasa. Na to z oburzeniem odparł Anders, że nie, a gdy na to znowu adwokat zauważył: „Aha, pan ulepszyłeś system jego!" — wybuchła w audytoryum wesołość.

Trybunał zażądał od samego Jonesa, aby wytłomaczył swój system. Jonas tedy poprosił jednego z sędziów przysięgłych, aby mu podyktował jakikolwiek szereg numerów czerwonych i czarnych i otrzymał od niego taki: czerwony, czarny, czarny, czarny, czerwony, czarny, czerwony, czerwony, czerwony, czarny, czarny, czerwony, czarny, czerwony, czerwony, czerwony.

Jonas spisał sobie ten szereg i podopisywał obok kolorów sumy, jakie byłby na nie stawiał. W ten sposób doprowadził do tego, że wygrał 120 punktów, ale dlaczego takby stawiał, a nie inaczej, tego nie objaśnił.

Pewien elektrotechnik paryski, a dawny rotmistrz austryacki przegrał za poradą Jonasa 8000 w „niezawodny" system, choć Jonas sam grał tymi pieniądzmi i tak wiele innych osób, a tylko jeden jedyny z klientów Jonasa muzułmanin Salomon Gerassi, kupiec z Serbii wyniósł jakąś drobną kwotę z Monte Carlo w zysku chociaż go Jonas na wygranych oszukiwał.

Tracili rozmaici ludzie na systemie Jonasa po kilkanaście tysięcy złotych, a Jonas nawet do Lwowa ze swymi klientami jeździł, wmawiając w nich dla dodania sobie splendoru, że ma tam znajowych, to ks. Sapiehę, tu jakiegoś hrabiego, to inne osoby, od których może dostać pieniędzy.

Najgorzej wyszedł niejaki Praskowic, bo tak się przejął „niezawodnością" systemu Jonasowego, że aby dostać pieniędzy na Monte Carlo czy Spaa, sfałszował weksel na 8000 zł. Był pewien, że wygra, weksel zapłaci i będzie żył dostatnio, ale niestety przegrał, weksla nie zapłacił i za fałszerstwo dostał się do więzienia.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na „Gaz. Nar." na trzeci kwartał b. r.

Abonenci *Gazety Narodowej* mogą abonować tygodnik warszawski illustrowano-nutowo-literacki p. t. Echo muzyczne, teatralne i artystyczne po cenie zniżonej wynoszącej — 1 Koronę — miesięcznie. Echo warszawskie mieści obfity dział literacki: sylwetki, krytyki, studya, informacye dla nauczycieli i uczących się muzyki, powieści, nowelle komedye, monologi; illustracye: portretów, gmachów, scen, obrazów, oraz bogaty dział nutowy, zawierający utwory na fortepian ze wszystkich dziedzin sztuki (klasycznej, pedagogicznej, salonowej i tanecznej), na skrzypce, do śpiewu z baczeniem na nowości zagraniczne i na utwory oryginalne, mianowicie ostatnie kompozycye operowe i estradowe

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 Czerwca.

Cesarz w Galicyi. Wedle wiadomości nadeszłych z Wiednia cesarz przejeżdżać ma na wielkie manewry do Jasła przez Kraków 5 albo 6 września. Cesarz zatrzyma się na dworcu kolei w Krakowie i tam powita go deputacya miasta i władze. Przejazd wypadnie w ciągu dnia. Wojsko z Krakowa na wielkie manewry między Jasłem a Krosnem wyruszy już w pierwszych dniach sierpnia.

Zapiski osobiste. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński wyjechał do Brodów i był w tamtejszem gimnazyum obecnym na egzaminie dojrzałości.

Ze sfer pocztowych. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Stefana Ortyńskiego z Tarnopola i asystenta pocztowego Eugeniusza Załuskiego z Bochni do Lwowa, oficyała pocztowego Jana Goslara z Sanoka do Bochni a asystenta pocztowego Lejzora Izraelowicza z Gródka do Brodów.

Ze sfer kolejowych. Jan Prunkul koncepista ze Stanisławowa przeniesiony został do Czerniowiec, Wilhelm Dubsky ze Stanisławowa do Starego Sioła, Jakób Reminger aspirant z Czerniowiec do Żuczki.

Krajowa komisya przemysłowa zbiera się na pełne posiedzenie 1 lipca, o godz. 10 rano w sali obrad wydziału krajowego.

Magistrat lwowski po macoszemu traktuje ulicę Kurkową. Jeszcze na wiele lat przed decyzyą założenia we Lwowie wodociągów, magistrat jakby w jasnowidzeniu tej przyszłości nie chciał się postarać nigdy o studnię z wodą dla tamtejszych mieszkańców a obecnie, gdy się już zabrano do wodociągów, oczywiście ani mowy o hydrancie lub studni na tej ulicy być nie może. Mieszkańcy tedy ulicy Kurkowej skazani są na męki pragnienia aż do wodociągu, to znaczy jeszcze przez lat 3, a gdyby przypadkiem wodociągi się opóźniły — co oczywiście się stanie — to i na dłuższy czas. I tak zanim rosa spadnie — mogą sobie biedacy tamtejsi powiedzieć — słońce i pragnienie na węgiel ich wysuszy.

Ze sfer teatralnych. Z Krakowa donoszą nam, że dyrektor Pawlikowski podobno zaangażował do lwowskiego teatru następujących artystów z Krakowa: Kamińskiego, Romana, Solskiego, Węgrzyna i Senowskiego, oraz panie: Solską która już od $1\frac{1}{2}$ roku nie występowała, Siemaszkową, Węgrzynową, Bednarzewską i Senowską.

Na pamiątkę otwarcia nowego teatru we Lwowie wyjdzie w połowie września ozdobny wachlarz z fotografiami artystek i artystów z dyrektorem Tadeuszem Pawlikowskim, jako też z widokiem gmachu nowego teatru. Wachlarz ten wyjdzie staraniem p. Landowskiego we Lwowie.

Cegła we Lwowie, wyrabiana przez cegielnie skartelowane, ma potanieć. Niebawem będzie miał kartel nadzwyczajne zgromadzenie, na którego pierwszym punkcie porządku dziennego znajduje się właśnie wniosek zniżenia ceny cegły.

Uroczystą procesya ku czci Boskiego Serca Jezusowego odprawi się w piątek o godzinie 7 wieczorem z lwowskiego kościoła OO. Jezuitów przez rynek na plac Trybunalski. Tam po krótkiem kazaniu o znaczeniu tej procesyi, przed Najświętszym Sakramentem wystawionym w umyślnie na to urządzonym ołtarzu, odśpiewane będą suplikacye, poczem procesya powróci do kościoła. Prowadzić ją będzie ks. biskup Weber w otoczeniu duchowieństwa lwowskiego.

Nie wydano Rosyi pisarza etatowego wydziału krajowego p. Janusza Duczyńskiego, jak pierwotnie głoszono. P. Duczyński chcąc zostać stałym urzędnikiem manipulacyjnym wydziału krajowego, wniósł podanie o poddaństwo austryackie; władze zapytały rząd rosyjski o niego a on przytoczył fakt, popełniony przez Duczyńskiego przed sześciu laty w Rosyi, który może być kwalifikowany jako oszustwo lub też tylko nadużycie władzy urzędowej. Z powodu, że dotychczas nie nastąpiło ustalenie kwalifikacyi czynu, więc p. Duczyńskiego ani nie aresztowano ani tem mniej go władzom rosyjskim wie wydano.

Wiadomości o zerwaniu nasypu kolejowego około Dobry w powiecie limanowskim zaprzecza dyrekcya kolei państwowych.

W Truskawcu bawią obecnie: rektorowa Antoniowa Małecka ze swą kuzynką panną Radońską z Poznańskiego, p. Antoni Colonna Walewski z Kopyczyniec z dwiema córkami, pani Stanisławowa hr. Tarnowska ze Sniatynki, żona marszałka powiatu drohobyckiego, pani Jełowicka ze Stochynia, pani Kazimierzowa Winnicka z Turad z córką, pani Chojecka z Rudej, p. Oktaw Orłowski z Połowca, p. Bogucki z Czarnokoniec, p. Kęplicz ze Stanisławowskiego, pp. Fleischerowie z Łańcuta itd.

Wyrodna matka. Z Sambora piszą pod dniem 18 bm.: W Kornalowicach stała nauczycielka szkoły ludowej Karolina Kozłowska, panna, licząca lat 24, urodziła w dniu 13 bm. dziecko płci żeńskiej. Chcąc ukryć przed światem ten fakt, udusiła dziecko, poczem pod osłoną nocy, owinąwszy noworodka w płachtę, udała się z nim na cmentarz.

Na cmentarzu wykopawszy własnoręcznie dół, włożyła weń zwłoki, poczem zasypała dół i wyrównała go ziemią. Wracając z cmentarza spotkała grabarza, który badawczo na nią spojrzał. Przypuszczając, że grabarz wie o wszystkiem, ofiarowała mu 15 złr. z prośbą o zachowanie całego wypadku w tajemnicy, grabarz jednak, który rzeczywiście widział K. jak wchodziła z zawiniątkiem na cmentarz z cmentarza wyszła bez niego i któremu bytność Kozłowskiej w nocy na cmentarzu wydała się bardzo podejrzaną, wziął pieniądze, ale doniósł zaraz nazajutrz o wszystkiem naczelnikowi gminy. Na doniesienie zwierzchności gminnej sąd powiatowy łącki uwięził Kozłowską, która stanie w niedługim czasie przed sądem przysięgłych.

Śmierć w stawie. W Łuczycach pod Przemyślem odbył się w sobotę 17 bm. ślub komisarza starostwa p. Etmajera z córką właściciela dóbr p. Czajkowskiego. Jeden z woźniców odwożących gości chcąc z powrotem wypławić konie, wjechał do stawu ks. Lubomirskiego w Bakończycach. Nie wiadomo, w jaki sposób spadł z konia do wody i utonął. Działo się to około godz. 3 nad ranem. Konie z powozem stały w stawie do godz. 7 rano. Ponieważ woda w stawie jest dość płytka, zachodzi przypuszczenie, że woźnica musiał być podchmielony, to też wpadłszy do wody, nie mógł podnieść się i znalazł śmierć.

Zabójstwo w rzeźni. W Kałuszu w rzeźni miejskiej pokłóciło się dwóch żydów, Dawid Frost przebił nożem rzeźnickim swego przeciwnika Chaima Buchhaltera na wylot. Buchhalter wyzionął ducha na miejscu.

Regulacya Wisły. W Krakowie zebrał się międzynarodowy komitet dla regulacyi Wisły i Sanu, złożony z reprezentantów Rosyi i Austryi. Komitet objechał statkiem obie rzeki i rozpatrzył, co potrzeba na nich uczynić dla ułatwienia żeglugi.

Na cześć obrońcy Jasnej Góry. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej, ufundowanej na cześć ks. Augustyna Kordeckiego, miała się odbyć 21 bm. w kościele parafialnym w Iwanowicach, miejscu urodzenia dzielnego obrońcy Jasnej Góry od najazdu Szwedów.

Pożary. W Zatoce (Ostenhausen) pod Gródkiem pożar 14 b. m. strawił 10 zagród włościańskich, zrządzając szkody 25.000 k. — W Przemyślanach trzy zagrody, szkoda nieubezpieczona 10.000 k. — W Rawie Ruskiej 15 bm. młyn, gorzelnię i wolarnię p. Władysława Giedroycia, szkoda w części ubezpieczona 60.000 k. Z płomieni wyratowano w tem ostatniem miejscu dziecko gorzelnika Józefa Feuera.

W Baryczu pod Buczaczem, gdzie się spaliło 13 bm. 26 gospodarstw, było tylko jedenastu włościan ubezpieczonych.

Krakowskie towarzystwo „uniwersytetu ludowego“ imienia Adama Mickiewicza, którego prezesem był dotąd dr. Odo Bujwid miało wczoraj — jak nam z Krakowa telegrafują 21 bm. — walne zgromadzenie swoich członków. Ze sprawozdania okazało się, że towarzystwo to miało obrotu kasowego 1.600 złr. Wybrano nowy zarząd, który niewątpliwie ponownie wybierze prezesem dra Bujwida. Po zgromadzeniu wygłosił po niemiecku odczyt gość z Szwecyi dr. Nystroem, który mówił o uniwersytetach ludowych w Szwecyi.

Fundacya Rzewuskiego. Pisma krakowskie podają niektóre szczegóły o stanie fundacyi śp. Walerego Rzewuskiego, który zapisał Krakowowi dwie realności, aby z dochodu z nich urządzić w Krakowie szkołę dla fotografów. Otóż w tej sprawie postanowiono, że w pierwszym rzędzie należy otworzyć zawodową szkołę uzupełniającą dla praktykantów, zatrudnionych w przemysłach reprodukcyjnych. Następnie należałoby wprowadzić w życie szkołę zawodową przemysłów reprodukcyjnych. Szkołę tę należałoby urządzić tak, aby uczniowie otrzymywali w niej pewną zaokrągloną całość wykształcenia zawodowego, które po odpowiedniej praktyce, umożliwiłoby im samodzielne prowadzenie interesu z tej dziedziny przemysłowej. Z drugiej strony szkoła ta powinna pozostawać w pewnym związku naukowym z szkołą wiedeńską, a to w tem znaczeniu, aby uczniowie, którym na to czas i fundusze pozwalają, mogli dla wyższego wykształcenia w pewnej specyalnej gałęzi wstępować do szkoły wiedeńskiej odrazu na kurs specyalny bez kursów poprzednich. Propozycya ta została — jak nam 21 b. m. telegrafują z Krakowa — przyjęta, pokazało się jednak, że koszta byłyby przy równoczesnem wprowadzeniu obu oddziałów w życie na razie zbyt wysokie, postanowiono przeto wprowadzić na początek szkołę uzupełniającą.

Obecnie toczą się narady, jakby wprowadzić fundacyę w życie w sposób, o ile to być może dla gminy najkorzystniejszy.

O domku zakopiańskim na wystawie paryskiej donosi korespondent *Kuryera Warszawskiego*, że go z pawilonu austryackiego przeniesiono niemal najpierw do ogólnego działu przemysłu mieszkaniowego, a potem nawet odesłano z powrotem do Krakowa.

Fanatyzm żydowski. Pod tym tytułem opowiada krakowski *Głos Narodu* następującą historyę: W Kamieńcu pod Ropczycami w domu Lejby Kornreicha, propinatora i właściciela obszaru dworskiego gminnego zgromadzeni w dniu 9 czerwca t. j. w szabas na modlitwę okoliczni żydzi, dopuścili się gwałtu publicznego na osobie 18 letniej Blimy Kornreichówny, córki właściciela, za to, że od dłuższego czasu miała zamiar przyjąć Chrzest św. Pozamykali szczelnie drzwi i okna, a biedną ofiarę przywiązali za ręce i nogi do łóżka i radzili, jaką śmierć jej zadać. Jedni radzili, żeby własny ojciec ją zamordował, bo to jego dziecko, inni żeby wyprowadzić ją do pobliskiego lasu i tam pozbawić życia, ale nikt się tego podjąć nie chciał. Blima opowiada, że modliła się wtedy po chrześcijańsku, aby Jezus ją uratował. Gdy narada nie dała pomyślnego rezultatu — jak opowiada Blima — wzięto się do torturowania biednej ofiary. Skrępowaną poczęli żydzi wraz z wyrodnym ojcem okładać kijami, żelazem, kułakami i wszystkiem, co im pod rękę wpadło, tak że kilka razy omdlała — rodzona siostra wydzierała jej włosy z głowy, urągając: „masz zbawienie szataniec“.

Na krzyk nieszczęsnej ofiary zbiegli się sąsiedzi włościanie. Żydzi z obawy, żeby nie wymierzono im doraźnej sprawiedliwości, zamknęli na pół żywą Blimę do okratowanego alkierza. Nazajutrz jednemu z włościan udało się potajemnie wprowadzić nieszczęśliwą dziewczynę do sąsiedniej parafii Sędzisk-Boguszka i tu umieszczono ją na razie w domu Sióstr Służebniczek, a dom otoczono kordonem włościan, bo i tu krążyli sfanatyzowani żydzi. Tam to opowiadała Blima z rozrzewnieniem, że kiedy chodziła do szkoły z katolickiemi dziećmi, ks. proboszcz nauczając katechizmu, mówił: że kto nie ochrzczony, ten zbawionym nie będzie. Od tej chwili nie miała chwili spokoju, zawsze ją dręczyła ta niepewność, a gdy starsza jej siostra w Ameryce została katoliczką, zapragnęła i ona pójść za jej przykładem.

Wyścigi krakowskie. Biegi urządzone w ostatni dzień meetingu wyścigowego przez gal. klub jazdy panów, wzbudziły zajęcie.

I. Nagroda Bielan. Bieg gładki. 1.150 koron. Dla 3 l. i starszych koni wychowanych w Galicyi i na Bukowinie, w Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 1.600 m.

P. Trzecieskiego „Dreyfus II“ pod por. Belouchka przyszedł o szyję drugi, pierwszym był „Plug“ pod właścicielem Schindlerem, trzecią „Lady Charlatan“ pod por. Kellerem.

Totalizator za 10 kor. — 19, za 50 kor. — 51 i 62.

II. Nagroda zamku Łańcuckiego. Steeple-chase. Nagroda honorowa i 1800 koron. Dla 4 l. i starszych koni. Meta 4800 m.

Od startu wyruszyły cztery konie: hr. Schönborna „Gigerlkönigin“ (jeździec por. Hors), por. Kollera „Chorąży“ (jeździec właściciel), maj. Brzozowskiego „Cham“ i por. Pletzgera „Nevermind“.

Przy pierwszym już skoku na wielką przeszkodę „Gigerlkönigin“ potknęła się, przy drugim koło, przed trybunami, stała się rzecz podobna. Koń przewalił się w odskoku po przeszkodzie, potoczył się i przykrył jeźdźca.

Po upadku „Gigerlkönigin“ zwycięstwo „Chorążego“ było rozstrzygnięte. Przyszedł on łatwo 10 długościami pierwszy, wstrzymywany jeszcze przed metą przez jeźdźca Kollera. Drugi „Cham“ trzeci „Nevermind II“.

Totalizator: za 10 — 32 kor. za 50 — 61 i 77 kor.

III. Nagroda rządowa. Steeple-chase. 2.800 koron. Dla 4-let. i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich. Meta 4.000 metrów.

Totalizator: za 10—18 kor. za 50—65 i 80 k.

VI. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami i Nagroda honorowa 1350 koron. Dla 4-letnich i starszych koni. — Meta 2800 m.

Stanęły do startu trzy: hr. Thuna-Wallesassina „A la greoque“ (jeździec p. Bartosch) p. Schindlera „Biegus“ (jeździec por. hr Streerwitz) i p. Trzecieskiego „Nemo“ (jeździec por. Benischko). Faworytka „A la greoque“ zwyciężyła. Za wstrzymywaną przeszedł o sześć długości „Nemo“.

Totalizator płacił za 10 k. 15.

V. Bieg pocieszenia. Bieg z płotami. Sweepstakes. Nagroda honorowa. Dla czteroletnich i starszych koni. Meta 2.400 m. Wyruszyło sześć od startu. Zwycięstwo zdobył niespodziewanie „Łańcut“. Jechał na nim właściciel por. Koller. Drugi przyszedł o długość głowy por. Zellera „Ouali“ (jeździec właściciel) trzecia o jedną długość bar. Pletzgera „Golden Residue“ (jeździec właściciel) czwarty p. Fibicha „Clou“ (jeździec por. Raus) bez miejsca „Dylągówka“ i rotm. Horthy'ego „Agra“ (jeździec p. Bartosch). Totalizator płacił: za 10 kor. 45, za 50 122 i 304 koron.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Nagroda koron 1150. Dla 3-let. i starszych koni. Meta 1400 m.

W ostatnim biegu wzięło udział pięć koni: p. Wł. Fibicha „Such valor's“ (jeździec por. Raus) — por. Pletzgera „Dearling-Grace“ (jeździec p. Fibich) — p. Schindlera „Toll“ (jeździec właściciel) — hr. St. Siemieńskiego „Pania“ (jeździec por. Benischko) — por. Webera „Vinceś“ (jeździec por. Wolfram). „Toll“ z łatwością przyszedł pierwszy. Drugi o dwie długości „Dearling-Grace“ — trzecia o dwie długości „Paula“.

Totalizator: za 10—16 koron — za 50 70 i 129 koron.

„Podolak“ p. Kollera pierwszy, drugi „Darley“ p. Bartoscha, trzecia „Rezeda“ Stawiarskiego.

Porucznik Eltz potłukł się ciężko, doniesienia atoli niektórych dzienników, jakoby Eltz odniósł złamania są nieprawdziwe. Musiano go wprawdzie po upadku aż półtora godziny cucić, jednakowoż po półtoragodzinnem ocuceniu wstał i powiedział, że nic mu nie jest i że dziś wyjeżdża do Lwowa.

Posiedzenie rady robotniczej, dodanej do boku ministra handlu — jak nam z Wiednia telegrafują 21 bm. — zwołano na 2 lipca br. Obradom przewodniczyć będzie minister handlu br. Call.

Zmarli. We Lwowie Celestyna Jirsowa, wdowa po kasyerze dóbr hr. K. Lanckorońskiego, lat 67. — W Zbarażu Karol Hauser, zarządca lasów, żołnierz z r. 1863, lat 55. — W Gromniku pod Tarnowem Antoni Tuzinkiewicz, naczelnik stacyi kolejowej.

Egzamina i popisy w I koncesyonowanej szkole muzycznej Maryi Marek odbędą się w dniach 21, 22 i 23 czerwca bm. w sali „Domu Narodnego“.

Zdrowie Ojca św. znowu się znacznie poprawiło, jak to wynika z doniesień dziennikarskich, a nastąpiło to po zażyciu przezeń somatozy. Dzielne to lekarstwo wzmacniające już zeszłego roku gdy ojciec św. mocno zapadł na zdrowiu bardzo dobrze mu zrobiło i dlatego teraz w chwilach przemijających niedyspozycyi papieża stale i z doskonałym skutkiem mu się zadaje. Somatoza jest też istotnie ideałem lekarstw wzmacniających — co zresztą poświadczają najwybitniejsi klinicyści.

Telegramy i telefonemata

Kiel 21 czerwca.

Wczoraj rano przybył tu cesarz Wilhelm z ks Henrykiem pruskim.

Petersburg 21 czerwca.

Urzędowy „Praw. Wiestnik“ ogłasza, że generał gubernator warszawski otrzymał na przeciąg 3 lat prawo wydawania postanowień ogólnie obowiązujących a skierowanych ku zapobieżeniu zaburzeniom porządku publicznego, jakoteż postępkom groźnym dla państwa. Oprócz tego prawa otrzymał moc wymierzania kar do 3 miesięcy aresztu, względnie 500 rubli grzywny za przekroczenie tych postanowień.

Petersburg 21 czerwca.

Minister spraw zagranicznych hr. Murawiew dziś rano nagle umarł.

Rzym 21 czerwca.

Sprawa utworzenia nowego gabinetu posunęła się dzięki usiłowaniom Saracci znacznie naprzód. Wedle ebecnego stanu sprawy obejmie prawdopodobnie Saracco przewodnictwo gabinetu i tekę spraw wewnętrznych, Gallo tekę oświaty, Carcano skarbu, Morin marynarki a Granturco wojny.

Paryż 21 czerwca.

Policya poprawcza skazała rajcę miejskiego i redaktora dziennika „Echo de Paris“ Lepelletiera za obrazę Picquarta na 2.000 fr. grzywny i 10.000 fr. odszkodowania.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Czifu 21 czerwca.

Trzy tysiące Rosyan i oddział agielski i niemiecki odeszły do Tien-tsinu dla obrony mieszkań Europejczyków. O wojskach, które pod dowództwem Seymoura odeszły do Pekinu nie nadeszła do Taku od dnia 13 bm. żadna wiadomość.

Rzym 21 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu minister spraw zagranicznych Visconti Venosta odczytał telegram konsula włoskiego z Szangaju z zapewnieniem, że poselstwom obcym w Pekinie żadno nie grozi niebezpieczeństwo.

Berlin 21 czerwca.

Jak donosi „Biuro Wolffa“ konsul niemiecki z Czifu otrzymał polecenie, aby się bezzwłocznie porozumiał z szefem eskadry krążowników w sprawie zorganizowania poczty okrętowej między Taku a Czifu.

Wiedeń 21 czerwca.

Potwierdza się wiadomość o zamiarze rządu wysłania innych jeszcze statkow do towarzystwa okrętowi działowemu „Zenta“ stojącemu pod Taku w Chinach. Natomiast powszechnie zaprzeczają pogłosce, jakoby rząd zamierzał wysłać większą ekspedycyę wojsk austryackich do Chin.

Waszyngton 21 czerwca.

Amerykański konsul z Czifu doniósł telegraficznie, że misya w Sanczu została splondrowaną. Tameczny, generał chiński, ukrył misyonarzów w bezpiecznem miejscu, nie wiadomo jednakże gdzie.

Okręty chińskie odpłynęły z pod Czifu na południe.

Wiedeń 21 czerwca.

Jak donosi „N. W. Abendblatt“ z komendy marynarki wyszedł rozkaz przygotowania do ewentualnego wyjazdu pierwszej dywizyi krążowców, złożonej z torpedowców „Karol II“ „Cesarzowa Marya Teresa“ i „Cesarzowa Elżbieta“. Okręt działowy „Zenta“ będący w Taku, ma tam na razie zostać i przyłączyć się ewentualnie do dywizyi krążowników.

Londyn 21 czerwca.

„Daily Express“ donosi z Szangaju pod datą onegdajszą, że w walce o forty Taku padło 700 Chińczyków, a 100 zostało przez Moskali i Niemców wziętych do niewoli. Niemcy i Moskale opanowali także krążowiec chiński „Hajjan“. Jak słychać, wojska rosyjskie dotarły z działami do bram Pekinu i wykonały tam natychmiast z dwóch stron atak na miasto.

Berlin 21 czerwca.

Na rozkaz cesarza Wilhelma oba bataliony morskie zostaną robotnikami z armii uzupełnione aż do etatu wojennego i odjadą niebawem do Chin.

Londyn 21 czerwca.

„Daily Mail“ donosi z Jokohamy 19 bm. że rząd japoński zaprosił przedstawicieli obcych mocarstw na konferencyę z powodu zajść w Chinach. Prasa japońska domaga się bezzwłocznego wysłania 20 do 30 tysięcy ludzi do Chin.

Londyn 21 czerwca.

W walkach pod Taku padł po stronie angielskiej majtek zabity, a zranionym został podoficer i 18 ludzi.

Londyn 21 czerwca.

Dzienniki poranne donoszą z Szangaju: Admirał Seymour na czele wojsk zagranicznych przybył w niedzielę popołudniu do Pekinu, po forsownym marszu, podczas którego staczać musiał bezustannie walki z Chińczykami. Wedle wiadomości nadeszłych z Tientsinu, zaatakowali bokserzy tamtejszą kolonię zagraniczną. Atak ten odparły wojska europejskie, będące w sile 2.000 ludzi. Podczas ostrzeliwania fortów w Taku, pierwszy fort obsadzili Japończycy, drugi Anglicy, poczem Niemcy i Rosyanie zajęli fort południowy.

Wiedeń 21 czerwca.

„Polit. Corresp.“ donosi, że zranieni w walce pod Taku europejscy oficerowie przeniesieni zostali na okręt japoński, a następnie przewiezieni do lazaretu, gdzie pozostają pod opieką oddziału japońskiego „Czerwonego krzyża“.

Jokohama 21 sierpnia.

Rozeszły się także i tutaj wieści o tem, że w Pekinie sześciu posłów zostało zamordowanych i że admirał Seymour nie żyje. Pogłoski te wywołały wielkie wrażenie, jakkolwiek przyjęto je z niedowierzaniem. Prasa japońska wzywa rząd do przedsięwzięcia jak najenergiczniejszych kroków za zgodą mocarstw, lub nawet bez niej.

Londyn 21 czerwca.

Komendant angielskiego okrętu wojennego donosi z Czifu, że o wojskach zagranicznych i admirale Seymourze od 6 dni nie ma żadnych wiadomości.

Wiedeń 21 czerwca.

Wedle depeszy nadeszłej z Poli do „Fremdenblattu“ w najbliższym czasie odpłynie do Azyi wschodniej austro-węgierski okręt wojenny „Marya Teresa“. Ponieważ tam znajduje się już okręt „Zenta“ przeto Austro-Węgry będą posiadały na wodach chińskich dwa okręty wojenne, co rząd uważa na razie za dostateczne.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Capetown 21 czerwca.

Dziennik „Argus“ doniósł z Lourenco-Marquesu, że lord Roberts wezwał generała Bothę do poddania się aby w ten sposób zapobiedz dalszemu niepotrzebnemu rozlewowi krwi, Botha prosił o pięciodniowe zawieszenie broni, którego mu Roberts jednak odmówił i walkę dalszą podjęto na nowo.

Londyn 21 czerwca.

Roberts doniósł z Pretoryi: Przednia straż pod wodzą Huntera obsadziła przedwczoraj bez oporu Kruegersdorp. Methuen pobił i zmusił do ucieczki oddział Boerów, który chciał go nie dopuścić do Heilbronu. Hutton zdobył dwa działa. Telegraf do Capetownu jest znowu zupełnie naprawiony. Sklepy w Johannesburgu pootwierano na nowo i handel staje się z każdym dniem żywszy.

LourencoMarques 21 czerwca.

Fabryka amunicyi dla armii transvaalskiej znajduje się teraz w Lydenburgu. De Wet ma pod swojem dowództwem 6000 ludzi w Oranii, a Botha w Transvaalu 2500 ludzi i 1500 ludzi rozprószonych w małych oddziałach.

Londyn 21 czerwca.

Donoszą z Pretoryi 17 bm: Lord Roberts zawarł z generałem Bothą pięciodniowe zawieszenie broni. Słychać, że po upływie pięciu dni Roberts rozpocznie na nowo energiczną akcyę.

Dział ekonomiczny.

— **Wschodnie koleje lokalne.** Onegdaj miało w Wiedniu czwarte walne zgromadzenie towarzystwo galicyjskich wschodnich kolei lokalnych. Przewodniczył hr. Władysław Baworowski. Sprawozdanie z roku 1899 podaje przedewszystkiem do wiadomości, że wskutek zmiany statutu siedzibę towarzystwa przenosi się do Lwowa, dokąd też zwołane będzie już następne posiedzenie. Ruch był bardzo niezadowalający. Dochód wynosił 391.932 zł. wydatki ruchu 515.567 zł. deficyt wynosi 123.635 zł. Doliczywszy do tego czteroprocentowe obligacye pierwszeństwa i wylosowane obligacye oraz gwarantowany czysty dochód dla akcyj prywatnych, deficyt pokryty w całości przez gwarancyę państwową wynosi 420.000 zł.

Oczywiście na akcye nie przypada żadna dywidenda. Ustępujący członkowie rady zawiadowczej hr. Włodzimierz Baworowski, Jakób Haas i Juliusz hr. Korytowski zostali ponownie wybrani.

— **Nowe utrudnienia w ruchu kolejowym dla Galicyi.** Ze strony kompetentnej otrzymuje *Czas* następujące uwagi: Ministerstwo kolejowe skróciło w ostatnich dniach specyalnie dla całej Galicyi czas wyładowania wagonów na 6 godzin. Kto w przeciągu 6 godzin przeznaczonego dla siebie wagonu nie wyładuje, musi płacić karę t. zw. Standgeld. Zarządzenie to, jak już podnieśliśmy, dotyczy wyłącznie tylko Galicyi, podczas gdy w innych krajach koronnych ministerstwo kolejowe zachowało normalne czasy wyładowania.

W wysokim stopniu nieprzyjazne dla naszego kraju zarządzenie ministerstwa kolejowego stanowi niesłychanie dokuczliwe i kosztowne utrudnienie całego obrotu. W przeciągu 6 godzin nie jest się bowiem fizycznie wstanie wyładować wagonu, jeżeli fabryka lub skład leżą trochę dalej od kolei. Wagon trzeba przeładować na fury, pojechać do fabryki, towar złożyć i znowu końmi zawrócić. Skoro ktoś otrzymuje naraz tylko jeden wagon, naraża go to na koszta gdyż musi użyć do roboty kilku par koni, względnie musi wynająć obcą furmankę. Jeżeli atoli, jak to się przy większych zakładach dzieje, producent otrzymuje lub wysyła naraz kilka wagonów, przy najlepszych chęciach i przy największych wysiłkach nie jest wstanie dać rady wyładowaniu w 6 godzin i z góry wie, że musi popaść w karę. W stosunkach tych ładowanie odrywa bez względu na porę dnia i rozkład czasu ludzi i furmanki od dysponowanej roboty, wszystko odbywać się musi z gorączkowym pośpiechem, nie można pracy wykonać starannie, z czego potem wynikają rozbicia, szkody, spory itd.

Jest to poprostu rzeczą niepojętą, dlaczego tylko Galicya cierpieć ma pod zapędami oszczędnościowymi ministerstwa kolejowego, w którem od pewnego czasu z systemu, czy z przypadku gospodarcze potrzeby Galicyi nie są dostatecznie uwzględniane.

Przeciwko takiemu nierównomiernemu traktowaniu naszego kraju i innych prowincyj austryackich musimy jak najenergiczniej zaprotestować, a w pierwszej linii musimy się upomnieć o uchylenie rozporządzenia, skracającego dla Galicyi czas ładunkowy i o wprowadzenie napowrót normalnego czasu ładunku, który obowiązuje w całej Austryi

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 21 czerwca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 421·— do 425·—. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 534·— do 540·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 670·— do 677·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·— do 92·70. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·— $4\frac{1}{2}$% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 latach 99·— do 99·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 93·— do 93·70 Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 93·— do 93·70. 4% los. w 41 lat. 93·50 do 94·20, 4% los. w 56 latach 91·20 do 91.90.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 95·50 do 96·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% —·— do 102·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 100·— do 100·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. $4\frac{1}{2}$% 99·50 do 100·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 93·30 do 94·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 68·50 do 72·— Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54 — do 2·58·—. Rubel rosyjski papierowy 2·55 5 do 2·57·. 100 marek niemieckich 118·50 do 118·90.

Wiedeń dnia 21 czerwca. (Telegram „Gaz. Narod.“) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 692·50, węg. zakładu kredyt. 715·—, Anglobanku 280·—, Unionbanku 574·—, Banku dla krajów koronnych 436·50, Bankvereinu 503·—, Bodencreditu 905·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 675.50, kolei południowej 121·—, tramwaju A. 305·50 B. 297·—, kolei Elbethal 475·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 483·50, Rima Muranya 555.—, praskiego towarz. żel. 1.894, fabryki broni 359·—, tureckie tytoniowe 284·50, oblig. węg. indemniz. 91·75, renta majowa 97·80, austr. renta koronowa 97·75, węg. renta koronowa 91·—, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·30, 4 procent. listy banku krajow. 93·—, $4\frac{1}{2}$ procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·—, $4\frac{1}{2}$-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent galic obligac. propinac. 95·75, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·95, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie 107·75, marki 118·72, ruble 255·75.

— **Frankfurt** d. 21 czerwca. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 217·75. Kolej państwowa 142·50, Alpiny —·—. Disconto 179·70, Laura 236·30.

— **Paryż** d. 21 czerwca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·—. Mąka 27·85.

— **Berlin** d. 21 czewca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·35. (podług obliczenia procentowego). Spirytus 50·— Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 21 czerwca. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej“): Pszenica gotowa 15·20 do 16·—, pszenica gotowa nowa —·— do —·—, żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 11·— do 12·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 28·—, wyka 13·25, do 14·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·20 do 12·—, hreczka 18·— do 19·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 13·— do 14·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·75 do 22·50, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·50 do 18·— na terminy 16·75 do 17·50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 21 czerwca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·70 do 7·75, na jesień 8·21 do 8·22, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerw. 7·15 do 7·20, na jesień 7·29 do 7·30, kukurudza na maj-czerwiec 5·85 do 5·85, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·89 do 5·90, na wrześ.-paźdz. 6·— do 6·01, owies na maj-czerwiec 5·40 do 5·45, na jesień 5·58 do 5·59, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 13·30 do 13·40, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya: silna.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 21 czerwca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, czerwiec 7·10 do 7·20, na październik 7·99 do 8·—, żyto na maj —·— do —·—, na paźdz. 6·91 do 6·95, owies na maj —·— do —·—, na paźdz. 5·23 do 5·24, kukurudza na lipiec 5·61 do 5·69, na maj 1901 4·92 do 4·93, rzepak na sierpień 18·10 do 18·20.

Oferty na pszenicę: dostateczne.

Chęć kupna: dobra.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** dnia 21 czerwca. Cukier (spokojnie) 28·95 do —·—. Nafta galicyjska 37·50 do 38·50. Spirytus (silny) 43·80 do —·—.

— **Sprawozdanie targowe** Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7:

Targ lwowski d. 20 czerwca.

W skutek małego spędu ceny się podniosły.

Płacono za żywy towar od 56—64 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od 0·96 do 1·10, tylne 1·00 do 1·14 koron.

Targ ożywiony.

Targ praski d. 18 czerwca.

Ogólny spęd 720 sztuk wołów opasowych, między temi galicyjskich 429 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie 62 do 64 koron, za krowy 50 do 60 koron, za buhaje od 60 do 64 koron. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony.

Targ berneński d. 13 czerwca.

Targ dobry. Ogólny spęd 130 wołów.

Płacono za prima 72—74 kor., za secunda 64—68 kor. za 100 kg. żywej wagi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Przysięgłaby, że już gdzieś widziała te oczy.

Ale ostatecznie był mężczyzną.

A mężczyźnie nie miała ochoty zwierzyć się.

— Dziękuję — odrzekła i odeszła.

Nie czekała nawet na Ojca Mazerollier.

W drzwiach spotkała Stefana, który go odprowadzi i tak będzie najwłaściwiej.

Gdy Queenie przechodziła przed domem Manów, stojąca przy oknie Cecylia uprosiła ją, by zaszła do niej.

Przybycie stryja Stefana zainteresowało niezmiernie rodzinę pastora.

Czcigodny Man podejrzywał go, że będzie usiłował nawrócić Stefana.

Cecylia, obawiając się by nie zabrał go z sobą do Francyi, całą noc przepędziła we łzach, a mistress Man oświadczyła z westchnieniem, że stryjowie zakonnicy nigdy nie pozostawiają spadku, więc nie warto ich poszukiwać.

Rozmowa ta zajęła sporo czasu, gdyż skoro czcigodny Man mówił, to zdawało mu się, że jest na mównicy, a wtedy z ust jego płynął potok wymowy, niełatwy do zatamowania.

Gdy Queenie wróciła do zamku, Ojciec Mazerollier i Stefan znajdowali się już w nim od dwóch godzin, a przez ten czas zaszły i inne wypadki.

Pierwszą osobą, jaką Queenie spotkała, była mocno wzburzona pani Brent.

— O małom nie dostała paroksyzmu. Strach, co ja przeszłam.

Odprowadziła Queenie na stronę i mówiła:

— Wyprawiono mi scenę, a przynajmniej wyprawiono ją w mojej obecności. Wiedziałam, że nie można liczyć na troskliwość swych dzieci, lecz myślałam, że będą mnie oszczędzały choć przez wzgląd na stan mego zdrowia. Osądź sama.

„Pułkownik i ja, jako ludzie rozsądni, jedliśmy śniadanie z Ojcem Mazerollier, człowiekiem bardzo porządnym, gdy wtem Stefan zaczął mu prawić „impertynencye" z powodu religii. Chłopak ten nie ma ani odrobiny taktu. Usiłowaliśmy złagodzić tę sprawę i tak rozmowa zeszła na temat o dawnych katolikach w Anglii.

„I dawniejsi właściciele Chartranu byli katolikami" odezwał się pułkownik, również pozbawiony taktu. I ofiarował się pokazać Ojcu Mazerollier w pokoju, zajętym na bibliotekę, kryjówkę, w której odprawiano niegdyś mszę. Nic dziwnego, że tak romantyczna pamiątka zaciekawiła mnie.

„Biblioteka była zamknięta, więc byłam tak uprzejmą, że udałam się do Waltera poprosić o klucz. Lecz on, od pierwszego mego słowa rzucił się jak oparzony, odrzekł, że nie ma go, spojrzał na mnie wzrokiem strasznym, jakim tylko Stefan spogląda i wkońcu, wyobraź sobie, wyleciał z pokoju jak waryat. I gdy ja wyrażam swe zdziwienie, zrywa się Teresa i zaczyna się ubierać.

„Przypuszczam, że byłaby pobiegła za nim, gdybym nie usiłowała zatrzymać jej, no i gdyby nie zemdlała. Tylko jeden Bóg wie, jakie mogą być skutki takiej nierozwagi! To są waryaci! Nie mogę pozostawać tu dłużej, gdyż siostra twoja nie słucha i nie szanuje mnie. Wolę przyspieszyć swój wyjazd, tembardziej, że zaczynają się chłody, a w domu od czasu choroby Teresy, panuje nieład. Lecz twoja obecność jest tutaj konieczną, więc nie zabiorę ciebie z sobą, co zresztą wyglądałoby na wypowiedzenie wojny, a ja tego nie chcę.

„Pragnę żyć w zgodzie ze wszystkimi. Pomożesz mi upakować rzeczy?"

Niewdzięczna pasierbica tak mało okazała oburzenia i współczucia, że obojętność ta podrażniła panią Brent.

Opowiadanie jej nasunęło Queenie myśl, że pani Brent dotknęła się tajemnicy i tylko pogrążona w swym egoizmie nie dostrzegła tego.

— Czyżby w bibliotece ukryta była jakaś osoba lub rzecz? — myślała Queenie.

W tak materyalne formy obleczona tajemnica, byłaby łatwiejszą do odkrycia.

— Moja droga — rzekła pani Brent — jeżeli masz trzewiki moje pakować razem z kapeluszami, to lepiej wracaj do swego pokoju.

Queenie, pragnąca myśleć w samotności, chętnie zgodziła się na wygnanie, ale doznała zawodu.

Po wejściu do pokoju zastała siedzącą na fotelu ciotkę Kiddy oczekującą prawdopodobnie od dłuższego czasu.

Na ten raz Kiddy nie bawiła się w przedmowy, lecz odrazu przystąpiła do interesu.

— Miss Brent — rzekła — wyświadcz przysługę Franciszkowi...

Nietylko wyrazy, lecz i ton jej mowy był nakazującym.

Nie powiedziała nawet: „czy chcesz wyświadczyć"... jak gdyby pewną była pomocy Queenie, jak gdyby to ostatnia była do tego już obowiązaną.

— O co chodzi? — lakonicznie zapytała dziewczyna.

Wtedy mistress Kiddy powstała i utkwiwszy w nią swe małe, wystraszone oczy, rzekła:

— Franciszkowi grozi niebezpieczeństwo.

Queenie spodziewała się tych słów, gdyż wiedziała, że mu coś zagraża.

— Jakie? — szepnęła.

— Nie o to chodzi, ażeby wiedzieć jakie, lecz o to, ażeby go uchronić — odrzekła niecierpliwie. — Potrzeba sprowadzić go do domu.

— A wczoraj sama pani chciała, ażeby jechał?

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu.
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrol.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Peszt.
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa. Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola — na dworzec „Podzamcze"
„	7·40	z Tarnopola — „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy — „
osobowy	5·17	z „ „ „ — „
„	10·12	z „ „ „ — „

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróża, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·50	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnowa i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·12	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·40	„ Czerniowiec, Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy — z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk — „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa, Odessy — „ „
osobowy	7·33	„ Tarnopola — „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk — „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Zapisy do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15 września; początek kursu zaś 23. września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacye doświadczalne; z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i oborą, gorzelnią itp.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższem gimnazyum lub wyższej szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Egzamin wstępny w bieżącym roku oznaczony jest na **dzień 28 września.**

Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Całoroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną wynosi 463 złr. w. a.

Liczne stypendya w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendya mogą być nadawane nowo wstępującym uczniom w II. półroczu. Na żądanie udziela Dyrekcya wszelkich bliższych informacyj.

Dyrekcya krajowych szkół rolniczych w Dublanach.

L. 1906. 4652

Obwieszczenie.

Celem oddania przedsiębiorstwa budowy koszar dla jednego batalionu 55 pułku piechoty w Brzeżanach, rozpisuje się na mocy uchwały Rady miejskiej z dnia 13 czerwca 1900 rozprawę licytacyjną, która się odbędzie dnia 3 lipca 1900 o godzinie 5 popołudniu w Magistracie miasta Brzeżan.

Roboty wykonać się mające wraz z materyałem, kosztorysem objęte, obliczone zostały razem na kwotę 77.041 zł. 20 ct. Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone w wadyum 5% ceny kosztorysowej, wnosić można na ręce burmistrza do godziny 5 popołudniu dnia powyższego.

Co się niniejszem podaje do publicznej wiadomości z uwagą, że szczegółowe plany, kosztorys, techniczne sprawozdania i bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w Magistracie w zwykłych godzinach urzędowych.

Z Magistratu.

Marynowski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki